Pochwała zaradności

Czytana dzisiaj ewangelia jest wielką pochwałą zaradności. Człowiek zaradny to ten, który otrzymał pięć talentów i pomnożył je o następnych pięć. Człowiek niezaradny to ten, który zakopał otrzymany jeden talent. Można by powiedzieć: Nie zrobił nic złego, ale też nie zrobił nic dobrego. Zmarnował otrzymany talent. Człowiek zaradny to nie cwaniak, kombinator, to człowiek z inicjatywą, z wyobraźnią. Mówimy: Taki potrafi ?puścić pieniądze w ruch?. Zresztą nie tylko pieniądze, ale wszystkie swoje możliwości, by pomnażać dobro. A bezradny patrzy na to, i zazdrości, bo ?ten się dorobił?, a tamten jest bogaty, ma dom, i na wakacje wyjeżdża, i dobrze mu się wiedzie. Pan Bóg każdemu z nas dał wiele, wystarczająco. Podziwiamy często amerykanów, którzy z pucybuta stali się milionerami. Ale oni najlepiej wiedzą, jak wiele ich to kosztowało: ciężkiej pracy, zaradności, nieraz różnych wyrzeczeń. W oczach Bożych najbardziej jednak liczy się talent wiary. Można go rozwinąć i można go też zakopać, zmarnować. Spośród tych, którzy na chrzcie świętym otrzymali od Boga ten talent, wielu go już zakopało. Wolą Bożą jest, abyśmy w codzienności naszego życia pomnażali otrzymane talenty. Talenty małżeńskie, rodzicielskie, kapłańskie, intelektualne a w tym przede wszystkim talent wiary w Jezusa Chrystusa.

Kościół do wzięcia

Miesiąc temu wybrałem się na grób bliskiego mi kapłana. Śląska wioska, wokół kościoła cmentarz parafialny, w bliskości plebanii dom, w którym jeszcze do niedawna mieszkało kilka sióstr zakonnych. Jeszcze do niedawna wszystko stanowiło całość: Kapłan, siostry i wierni tej parafii – wszyscy ze sobą

zżyci, wszyscy sobie potrzebni, jak jedna rodzina. To co zwykle uznajemy jako ludzkie, mocno było splecione z tym co Boże; siostry, choć zakonne, były częścią rodziny parafialnej. Wierni parafii troszczyli się o siostrzyczki, jak gdyby były własne, rodzone. Dzisiaj na płocie okalającym dom zakonny widnieje wielki afisz, a na nim słowa: ?Na sprzedaż?. Dom jest już pusty, sióstr nie ma. Pozbywają się domów z powodu braku powołań. Aż ciarki przemykają po ciele na ten widok. Bo słyszymy, że w Europie zachodniej sprzedaje się masowo kościoły, bo już nikt do nich nie chodzi. Czyżby to upiorne zjawisko zbliżało się również do nas? Kto to wie? Ale kto z nas by pomyślał jeszcze kilkanaście lat temu, że będą sprzedawane do my zakonne? A jednak, to już się dzieje. A trzeba tak niewiele. Jan Paweł II niestrudzenie wołał: Otwórzcie drzwi Chrystusowi! Tylko to może nas uratować przed zamykaniem kościołów. Pan Jezus prowadzi nas do Kościoła, w którym jest obecny po wszystkie wieki. Do naszego Kościoła!

Odwiedziny w krainie życia

Dzień Wszystkich Świętych i Wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych skłaniają nas do niezwykłych odwiedzin. Można by je nazwać odwiedzinami w krainie życia. Czas wyznaczony tymi dniami dla chrześcijan jest czasem obcowania świętych. Ta ważna prawda naszej wiary w tych dniach jest przeżywana szczególnie. Bóg przecież każdego z nas powołuje do świętości. Te dwa dni mocno nam to uświadamiają. I uświadamiają nam również to, że kiedyś nasze życie, tu na ziemi się skończy. Stojąc nad grobem naszych bliskich, znajomych, przyjaciół, będziemy o tym myśleli. Psalmista przerywa to nasze smutne zadumanie nad koniecznością umierania, gdy modli się słowami: W krainie życia ujrzę dobroć Boga. Wierzymy, że ci, nad grobami których stajemy, są już w tej krainie życia i oglądają

dobroć Boga w obliczu kochającego Ojca. O to modlimy się dla nich odwiedzając ich groby, ofiarując modlitwy i Msze święte. W ten sposób dajemy wyraz prawdzie wiary o obcowaniu świętych. Ale w ten sposób również naszej myśli i naszemu sercu łatwiej uciekać do tej krainy życia, w której będziemy kiedyś oglądać dobroć i miłosierdzie Boga. To bardzo ważne dni. Dla jednych dni zamyślenia o bezsensie istnienia, zaś dla chrześcijan dni rozmyślania o tajemnicy życia, które na śmierci się nie kończy.

Będziesz miłował

Codziennie krzątamy się wokół niezliczonych spraw, zadań i obowiązków. Rodzinnych, zawodowych, szkolnych, towarzyskich. Planujemy, obmyślamy różne strategie działania, przewidujemy różne możliwości. I tak dzień za dniem. Ewangelia przypomina nam dzisiaj o tym, co jest w życiu najważniejsze, o czym, niestety, zapominamy obmyślając te różne strategie działania. Przypomina nam o potrzebie miłości. Kiedyś Pan Jezus powiedział do Marty: Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało, albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą cząstkę. Ta najlepsza cząstka, to właśnie miłość. Tyle się krzątamy codziennie wokół tysiąca spraw (niby ważnych), a zapominamy o tym najważniejszym, tzn. by w tym wszystkim była miłość. Pewien tatuś powiedział do synka: Tatusia znowu miesiąc nie będzie, bo cię Tata kocha i musi wyjechać do pracy. Na to synek mu odpowiedział: A ja bym chciał, byś mnie kochał tu, na miejscu, bo jak jesteś blisko, to jest lepiej. Życie jest skomplikowane, ale są też chwile, w których widzimy, że tak niewiele trzeba, by naprawdę było dobrze. Trzeba tak niewiele. Trzeba miłości, bo jeśli jej nie ma, to wszystko jest takie ciężkie, takie napięte, nie do wytrzymania. Można o Panu Bogu prawie wszystko wiedzieć i

można Go w tym nie kochać i nie odczuwać, jak bardzo jestem przez Niego kochany.

Poza Mną nie ma Boga

W każdą niedzielę, podczas Mszy świętej odmawiamy Credo: Wierzę w jednego Boga. To ważne słowo: ?jednego?. Bóg jest jeden, jedyny. Tak mówił Mojżesz do ludu: Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem – Panem jedynym. Będziesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił. Bóg, w którego wierzę jest jeden, jedyny. Poza Nim nie ma innego Boga. To niezwykle ważna prawda, absolutnie podstawowa, od uznania (wyznania) której właściwie wszystko zależy. Ważna również z tego powodu, bo wielu ludziom wydaje się dzisiaj, że to nie jest aż tak istotne, w jakiego Boga się wierzy, byle wierzyć w cokolwiek. I nie jest wykluczone, że taki pogląd wyznają niektórzy spośród tych, którzy co niedzielę wyznają uroczyste Credo Kościoła. Człowiek musi nieustannie pogłębiać swoją wiarę w Boga Jedynego i Prawdziwego. Uczy nas tego przede wszystkim Chrystus – Bóg Prawdziwy z Boga Prawdziwego. Najważniejszą lekcją, w czasie której poznajemy Jedynego Boga i umacniamy się w wierze w Niego jest Eucharystia. Tutaj On sam uczy nas, Kim jest. On sam przekonuje nas, że warto Jemu zawierzyć, by nie zagubić się w gąszczu bożków i iluzji. By nie paść ofiarą religijnego zamętu, który stawia sobie za cel , by Boga Jedynego postawić obok innych bożków.

Strój weselny

Dobrze, że ta Ewangelia jest czytana dzisiaj, gdy jesień wymusza na nas trochę cieplejsze odzienie. Oj! – gdyby tak była czytana w środku lata, gdy pełno w kościele amantów w szortach, podkoszulkach, getrach… i panienek gotowych na plażę! W wielkich miastach, u wejścia do starodawnych katedr, bazylik, stoją bardzo grzeczni panowie, którzy pomagają różnym ignorantom i ignorantkom rozróżniać między strojem plażowym i innym, a tym, który przystoi do świątyni, do Eucharystii. I nie ma dyskusji. Tu można wejść wyłącznie w stroju weselnym, tzn. takim, który przystoi temu miejscu, który jest po prostu odpowiedni. Pan Jezus mówiąc o stroju weselnym na pewno i to miał na myśli. Żydzi dobrze potrafili odróżnić strój weselny od każdego innego stroju. Chrystus zapewne miał bardziej na myśli serce człowieka, ludzkie wnętrze, odpowiednie do tego, czego doświadcza. Doświadczenie uczty, Eucharystii wymaga stroju niezwykłego. Bo z jednej strony stajemy tam jakby nadzy, zawsze jakoś niegodni, a z drugiej jako ci, którzy zostają przyobleczeni w najlepszą szatę: na rękę pierścień miłości i sandały na nogi. Obuwie zawsze było znakiem zamożności. Bose nogi to znak biedy. Bóg sam odziewa nas w najlepsze szaty na swej uczcie, jako swe umiłowane dzieci. A są to szaty zbawienia.

Owoc pracy rąk ludzkich

Ręce człowieka, to narzędzie niezastąpione. Nawet największe, najbardziej precyzyjne urządzenia, maszyny, komputery, od młotka, prostych kleszczy, po skomplikowane stacje kosmiczne, nie mogą się obejść bez ręki człowieka. Delikatne ręce kosmetyczki, spękane ręce rolnika, wydelikacone ręce

zakonnicy, pisarza, oswojone z delikatnością pióra… Wymoczone w wodzie ręce matki, od prania, mycia, krochmalenia… – te same ludzkie ręce, wydające tak różny owoc pracy. Pracy fizycznej, umysłowej, lekkiej, ciężkiej, wyczerpującej, ponad siły, opłacalnej, nieopłacalnej, czasami syzyfowej. Ręce człowieka są przedłużeniem rąk Stwórcy, ale mogą też być na usługach Złego. Ręce twórcze, pomnażające piękno, w obrazach, projektach, ciekawych dziełach, przemieniające świat, budujące, czułe, pieszczące, dotykające kołyski, witające, czyste. I ręce niszczące; zabójcy, nigdy nikomu nie podane w geście pojednania, w geście zaciśniętej pięści, wygrażające, niszczące piękno świata, brudne. Ręce człowieka, zdolne do wszystkiego, do dobrego i do złego. Dzisiaj, gdy dziękujemy Panu Bogu za chleb, owoc ziemi i pracy rąk ludzkich, przyjrzyjmy się naszym rękom. Jak wiele dobra dokonuje się przez te nasze ręce. Czasami mówimy: mam tylko dwie ręce, a trzeba by powiedzieć: aż dwie ręce.

Mieć te same dążenia

Każdy człowiek stawia sobie różne, osobiste cele. Dobra szkoła, zdobycie dobrego zawodu, dobrej pracy… Są jednak sytuacje, w których człowiek swoje własne cele, dążenia, musi jakoś uzgodnić, połączyć z dążeniami drugiej osoby, czy większej grupy osób. Na pewno mamy tutaj na myśli małżeństwo, życie rodzinne. Życie staje się koszmarem nie do zniesienia, gdy osoby, zwłaszcza sobie bliskie, nie potrafią kierować się wspólnymi dążeniami. Każdy chodzi swoją drogą, czasami te drogi się krzyżują, a nawet powodują konflikty (zderzenia). Kiedy młodzi narzeczeni przychodzą do kancelarii parafialnej na spisanie protokołu małżeńskiego wyczuwa się u nich wielką jednomyślność, nie tylko gdy idzie o przygotowanie uroczystości weselnej, ale również przyszłej wspólnoty

małżeńskiej. Widać u nich wspólnotę dążeń, pragnień. Są gotowi stawić czoła wszelkim przeciwnościom. Dopiero potem, już w praktyce życiowej okazuje się, czy rzeczywiście udaje się im w tym wytrwać. Kiedy św. Paweł mówi dzisiaj, by mieć te same dążenia, zapewne ma na myśli nie tylko małżonków, ale wiele innych sytuacji życiowych. Wspólnota dążeń to nieodzowny warunek dla osiągania wielkich celów, realizowania pięknych wartości, budowania wspólnoty rodzinnej, świata. Bez tej wspólnoty trudno cokolwiek osiągnąć.

Patrzeć złym okiem

Patrzeć złym okiem, że ktoś jest dobry – oto ważny wątek dzisiejszej Ewangelii. Ale to również dzisiaj trudny problem w relacjach między ludźmi. Bo ktoś nie potrafi się cieszyć z tego, że kogoś spotkało dobro. I nie tylko nie umie się cieszyć, ale nawet zapada w stan wrogości, niechęci względem tego, komu dzieje się jakieś dobro. Niedawno trąba powietrzna zniszczyła wiele domów. Niektóre trzeba po prostu zburzyć i budować od nowa. Współczujemy tym ludziom, złożyliśmy dla nich ofiarę, która, jak liczymy, przyczyni się do poprawienia ich trudnego losu. Ale kto wie, czy za chwilę ich sąsiedzi, którzy w niczym nie ucierpieli, nie zaczną patrzeć złym okiem na tych drugich, gdy wreszcie uda im się znowu postawić nowy dom, urządzić ładne obejście? Jest wiele sytuacji w życiu, w których ludzie zaczynają na siebie patrzeć złym okiem. Okiem wrogim, okiem pełnym niechęci, zawiści. Bo kogoś drugiego spotkało dobro. Przedziwna to reakcja, ale – niestety – dość częsta wśród ludzi. Warto dzisiaj pomyśleć, czy taka postawa nie ma miejsca również w moim życiu. Czy nie patrzę złym okiem na swojego sąsiada, na przyjaciela, po prostu na bliźniego swego. Bożej dobroci i hojności starczy dla wszystkich. Nie warto tej dobroci trwonić, ani – tym bardziej – komukolwiek

jej zazdrościć.

Wywyższony?

Czy Pan Jezus jest w naszym życiu wywyższony, tzn. czy jest na najwyższym miejscu? Trudne pytanie, bo przecież zwykle krzyż jest umieszczany wyżej: na kościele, na wieży, w pokoju… Ale chodzi o nasze codzienne życie, to powszednie i to świąteczne. Przecież Jego osoba, dzieło, Jego krzyż, bywają dzisiaj często poniżane w wypowiedziach ludzi, w prasie, w TV, w prywatnych rozmowach. Zdarza się również, że Chrystus jest zrównany z dowolnymi założycielami innych religii czy systemów politycznych. Jezus, to dla niektórych ludzi ?nic szczególnego?, nic takiego, co zasługiwałoby na większą uwagę, a cóż dopiero na cześć religijną. Przesłaniem liturgii z dzisiejszej niedzieli jest potrzeba, aby wywyższono Syna Człowieczego, czyli naszego Pana Jezusa Chrystusa. Chrystus musi znowu zając w naszym życiu najwyższe czyli pierwsze miejsce, wtedy wszystko w naszym życiu będzie na właściwym miejscu. On jest naszym Panem i Bogiem. On jest naszym jedynym Zbawicielem, który zasługuje na bezgraniczne zaufanie z naszej strony. Ku niemu kierujemy całą naszą wiarę, nadzieję i miłość. Jemu i tylko Jemu należy się nasza cześć i chwała. Ku niemu kierujemy nasze serca i wszelkie nasze dobre zamierzenia. Zgodnie ze słowami, które słyszymy podczas każdej Mszy św.: Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie…